

# Polityczna igraszka



Fot. Wojciech/Surdziel/Agencja Gazeta

Wśród osób zajmujących się ochroną zdrowia (inni pewnie tego nawet nie zauważyli) głośną sprawą stało się niedawne uchwalenie przepisów zwiększających zakres opłacanych przez NFZ świadczeń, między innymi takich, które dotychczas finansowane były z budżetu państwa. Niektórzy szacują, że na ten cel NFZ wyda ok. 13 mld zł rocznie. Opozycja krytykuje rząd, twierdząc, że zmniejsza on w ten sposób nakłady na publiczne leczenie, które i bez tego jest bardzo niedofinansowane. Rządzący uzasadniają zmianę chęcią uporządkowania finansów publicznej ochrony zdrowia przez zmniejszenie liczby zasilających ją strumieni i powrotem do pierwotnej zasady powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego – pieniądze na publiczne leczenie pochodzą z ubezpieczalni, czyli obecnie z NFZ. Twierdzą też, że zmniejszenia nakładów na publiczną ochronę zdrowia nie będzie, bo obowiązuje ustawa przewidująca minimalny poziom jej finansowania w odpowiedniej relacji do PKB sprzed 2 lat (6 proc. w 2023 r. do 7 proc. w 2027 r.). Jeśli więc NFZ będzie miał mniej pieniędzy niż przewiduje ta ustawa, budżet państwa będzie zobowiązany dopłacić brakującą część.

padku finansowania budżetowego, bezpośrednio zależnego od decyzji politycznych. Okazało się też, że składka liczona od dochodów obywateli nie zapewnia ochrony nakładów na leczenie przed dewaluacją. Ochrona ta miała wynikać z zasady, że nakłady będą rosły wraz ze wzrostem płac. Okazało się jednak, że płace przez wiele lat rosły stosunkowo wolno, np. wolniej niż PKB, a zatem nakłady na ochronę zdrowia w relacji do PKB malały. To właśnie z tego (m.in.) powodu zdecydowano o podniesieniu wysokości składki z 7,5 do – ostatecznie – 9 proc.

Przytoczone na wstępie wydarzenie skłania też do innego, pesymistycznego wniosku, choć na pewno nie odkrywczego. Po raz kolejny zostało udowodnione, że politycy zajmujący się ochroną zdrowia i podejmujący w tej sprawie najważniejsze decyzje nie mają trwałych i spójnych poglądów, nie kierują się względami merytorycznymi ani nawet dobrem ochrony zdrowia. Partia obecnie rządząca od lat powtarzała, że jest za budżetowym finansowaniem publicznej ochrony zdrowia, a przeciwko systemowi ubezpieczeniowemu. Skąd zatem obecna miłość do NFZ i chęć likwidacji budżetowych stru-

” Politycy nie lubią i nie chcą się zajmować ochroną zdrowia. Traktują ją tylko jako pretekst do walki politycznej, przedmiot politycznej igraszki ”

Z tego – drobnego w sumie – wydarzenia płynie kilka wniosków.

Po pierwsze – upada mit, że składka zdrowotna, zwłaszcza ustalona w odpowiedniej relacji do osobistych dochodów, chroni nakłady na publiczne leczenie przed politycznym przetargiem. Twierdzenie to często powtarzali eksperci i politycy sprzeciwiający się budżetowemu finansowaniu leczenia publicznego. W praktyce istnienie takiej składki nie ograniczyło politycznego przetargu, a jedynie nieco go skomplikowało. Opisany przykład jest jednym z wielu. Od 1999 r., gdy wprowadzono powszechne ubezpieczenie zdrowotne, politycy wpływali na wysokość nakładów na publiczne leczenie wielokrotnie i na różne sposoby: zmieniano liczebność (krąg) zwolnionych z płacenia składki, wysokość składki opłacanej przez państwo za osoby niepłacące składki, wysokość składki opłacanej przez ubezpieczonych, zakres i liczbę świadczeń finansowanych ze składek, wprowadzano i likwidowano dodatkowe budżetowe fundusze na publiczne leczenie. Pomimo istnienia politycznie niezależnego finansowania, politycy mieli takie same możliwości wpływania na jego wysokość jak w wy-

mieni pieniędzy? Najprawdopodobniej rządzący chcą skorzystać z okazji, że wpływy do NFZ są większe niż się spodziewano i ograniczyć inne strumienie pieniędzy płynących do leczenia (pod pretekstem uporządkowania systemu). Klóci się to z wcześniejszymi deklaracjami polityków PiS, że chętnie przeznaczyliby na ochronę zdrowia więcej, gdyby to było możliwe. Dzisiaj – dzięki większym wpływom do NFZ – jest to możliwe, ale rządzący rezygnują z tego.

Ostateczna konstatacja jest taka: politycy nie lubią i nie chcą się zajmować ochroną zdrowia. Traktują ją tylko jako dobry pretekst do walki politycznej, przedmiot politycznej igraszki. Dlatego nie mają spójnych i trwałych poglądów, nie potrafią dyskutować merytorycznie. Swoje stanowiska dopasowują do doraźnych potrzeb, wynikających zwykle z politycznych kalkulacji. Jakikolwiek pozytywne zmiany można na nich jedynie wymusić – korzystając z chwilowej słabości lub sprzyjających okoliczności (tak było z ustawą o nakładach na ochronę zdrowia). Trzeba się jednak liczyć z tym, że przy pierwszej nadarzącej się okazji będą próbowali się z tych zmian wycofać. Jeżeli ta postawa polityków się nie zmieni, o poprawę w publicznej ochronie zdrowia będzie trudno.